

# Z Danielem Bargiełowskim o „Zwodnicy”

## W Teatrze Powszechnym

W sobotę odbędzie się w Teatrze Powszechnym premiera „Zwodnicy” Thomasa Middletona i Willlama Rowley'a. Reżyserem przedstawienia jest Daniel Bargiełowski.

— Przed dwoma laty w tymże teatrze mieliśmy okazję obejrzeć pańską inscenizację „Szewców” Witkacego. W tej chwili przygotowywana jest „Zwodnica”. Nad czym pracował pan między tymi premierami?

— Jestem nie tylko reżyserem. Także piszę. W okresie, o który pan pyta wydałem trzecią z kolei moją książkę pt. „Relikwiarz z plexiglasu” i napisałem następną „Jak topór drwała”.

— Czy powrót do Teatru Powszechnego ma głębsze uzasadnienie, czy też jest wynikiem zbiegu okoliczności?

— Przyczyna tego powrotu tkwi w psychologii. Jestem człowiekiem bardzo konflikto-

wym, co w przypadku mego zawodu nie jest zbyt wielkim plusem. Dość długo i trudno oswajam się z nowymi ludźmi i nowymi warunkami. Jak się jednak przywiązę to już na całe lata. Po „Szewcach” miałem jak najlepsze zdanie o tym teatrze. Zdecydowało o tym życzliwe przyjęcie i zrozumienie mnie przez aktorów, sztuki zaś przez widzów i krytykę. Można więc powiedzieć, że o powrocie zdecydowały względy psychologiczno-towarzystwie.

— „Zwodnica” wzięta za jeden z najlepszych dramatów poszekspirowskich wyjątkowo długo czekała na polską inscenizację. W czym — zdaniem pana — tkwiło fródlę tej niechęci czy obojętności rodzimych twórców?

— To co my w Polsce i w ogóle w kulturze europejskiej oglądamy z teatru elżbietaniskiego, to jest sam wierzchołek gó-

ry lodowej. Magia nazwiska Szekspira sprawiła, że przesłonił on wszystkich. Mój profesor gimnazjalny mówił, że jeśli porównując dzieła przymierzać je będziemy do Szekspira, wszystko okaże się gorsze. Można się z tym zgodzić, zakładając jednakże, że pod uwagę weźmiemy najlepsze jego dramaty. — Od niektórych bowiem znaleźć można wiele lepszych. Między innymi właśnie „Zwodnicę”. Nie była zaś ona grana u nas dlatego, że nie było tłumaczenia.

Moim zdaniem „Zwodnica” ma najwspanialszą rolę kobiecą w całym dramacie elżbietaniskim. Nawet u Szekspira nie ma takiej. Jest to jak gdyby połączenie Julii i Lady Makbet.

— I to właśnie zdecydowało, że postanowił pan sięgnąć po ten dramat?

— Nie tylko. To co uważam w nim za najistotniejsze, to

wzajemne przenikanie się tzw. normalności i tzw. szaleństwa, problem względności naszych ocen. Po raz pierwszy chyba w literaturze ukazane zostały w tym dramacie dwa światy — ludzi normalnych i wariatów. I mimo, że właściwie nie nachodzą one na siebie, bezpośrednio stykają się dopiero w finale, to w głębszym sensie przenikanie owo w sposób zadziwiający widoczne jest od początku.

— Często twórcy sięgają po kostium żeby pod jego płaszczkiem mówić o współczesnych nam problemach...

— W tym przypadku to nie jest płaszczek. Problemy poruszone w „Zwodnicy” są ponadczasowe, tak samo aktualne wtedy jak i dziś.

— Pańskie plany teatralne na przyszłość?

— Marzy mi się wystawienie Hamleta... w osiem osób.

Rozmawiał  
JULIUSZ CYPERLING